

PRZYBYSZE



BYŁO TO 10 MAJA 1978, W ŚRODĘ. DZIEŃ TEN-DE SZCZOWY I RACZEJ CHŁODNY JAK NA TE PORĘ ROKU - UTKWIŁ NA ZAWSZE W PAMIĘCI JANA WOLSKIEGO, 71 - LETNIEGO ROLNIKA, KTÓRY NIGDY NIE OPUSZCIE SWOJEJ WSI Z OKOLIC LUBLINA. ALE ODDAJMY MU GŁOS...

... A W TYM CZASIE NASZ RYSOWNIK NARYSUJE TO, CO NA MIEJSCU JAN WOLSKI OPowiedział WYŚLANNIKOM POLSKIEJ TV.

TEGO RANKA WRACAŁEM POWOLI DO DOMU SIEDZĄC NA FURMANCE. MOJEJ KOBYLE NIE SPIESZYŁO SIĘ. POMYŚLAŁEM SOBIE, ŻE BĘDĘ PRZEDZĘJ W CHAŁUPIE, JEŚLI POJADĘ. NASKROTY - PRZEZ BRZEZINKĘ SASIADUJĄCĄ Z MOIM POŁEM.



KOBYŁKA SZŁA DRÓŻKĄ WŚRÓD DRZEW I KRZEWÓW OD DOBRZYCH KILKU MINUT, GDY ZAUWAŻYŁEM, ŻE PRZED NAMI IDĄ DWAJ LUDZIE W TYM SAMYM KIERUNKU. POMYŚLAŁEM, ŻE TO JACYŚ MYŚLIWI ALBO HARCERZE Z OBOZOWISKA.



ZDAWAŁO MI SIĘ, ŻE KIEDY MNIE ZAUWAŻYLI, TO SFOLGOWALI - JAKBY CHcieli, ŻEBYM ICH DOGONIŁ.



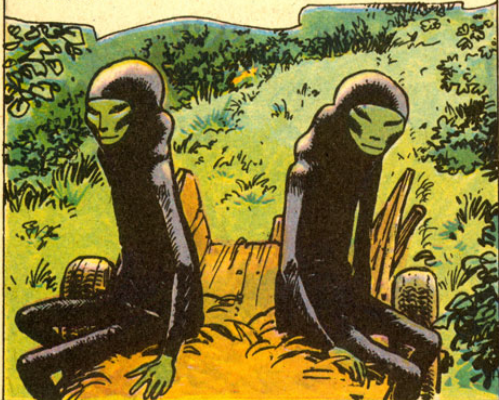
GDY FURMANKA ZNALAZŁA SIĘ BLISKO NICH JEDEN PRZESZEDŁ NA LEWĄ STRONĘ, A DRUGI NA PRAWĄ.



KIEDY ICH MINAŁEM, POCZUŁEM, ŻE WSKOCZYLI NA FURMANKĘ, CO NA WSI JEST RZECZĄ, NORMALNĄ.



WTĘDY LEKKO ODWRÓCIŁEM SIĘ I ZOBACZYŁEM ICH. BYLI CAŁKIEM MAŁI - MOŻE MIELI Z METR PIĘCDZIESIĄT. ZAUWAŻYŁEM TYLKO ICH TWARZE I RĘCE. WSZYSTKO BYŁO ZIEŁONE. DOBRZE PAMIĘTAM, ŻE MIĘDZY PALCAMI MIELI JAKBY PŁETEWKI.



OCZY MIELI RACZEJ CZARNE. SZŁY KU GÓRZE, KU CZOŁB. KOŚCI POLICZKOWE BYŁY BARDZIEJ WYSTAJĄCE, NIŻ U NAS. NIE ZAUWAŻYŁEM KOLORU UST, ALE ŻE BY TO MIELI CAŁKIEM BIAŁE. BYLI PODOBNI DO CHINCZYKÓW, ALE JEDNAK TROCHĘ INNI, BO MIELI ZIEŁONĄ SKÓRĘ. I SZYJA TEŻ NIE BYŁA JAK U CHINCZYKÓW CZY U NAS, ONI MIELI JAKBY GARB NA SZYI. UBRANI BYLI W KOMBINEZONY CZARNE, MOŻE TROCHĘ JAŚNIEJSZE, MOŻE SZARE. TE KOMBINEZONY SZŁY OD STÓP DO GŁOWY.



PO KILKU MINUTACH USŁYSZAŁEM JAK DO SIEBIE MOWIĄ, ALE NIE ZNAŁEM TEGO GŁOSU. BYŁ TO GŁOS DZIWNY. NIC NIE ROZUMIAŁEM. MOWILI COŚ TAK JAK :



TA-TA-TA-TA-TA...

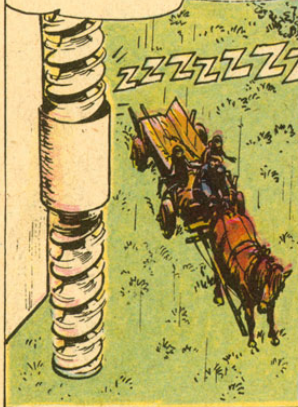
TA-TA-TA.

JAK ROZMAWIALI ZE SOBĄ, TO WIDZIAŁEM, ŻE PATRZYLI NA MNIE. ALE JA NIE MIAŁEM ODWAGI PATRZEĆ NA NICH. DOOKOŁA NAS BYŁY DRZEWIA, KRZAKI, GAŚCZKA... PROWADZIŁEM SWOJĄ KOBYŁĘ, JAK GDYBY NIGDY NIC...

JAK DOJECHALIŚMY DO POLANY, TO BYŁEM BARDZO ZDZIWIWY, BO W NIEBIE, NAD POLANĄ WISIAŁ AUTOBUS. TROCHĘ SIĘ PORUSZAŁ, ALE PRAWIE BEZ HAŁASU. KOBYŁA NAWET SIĘ NIE PRZESTRASZYŁA I DAŁEJ JECHALIŚMY DROŻKĄ, KTÓRA PRZECINAŁA POLANĘ.



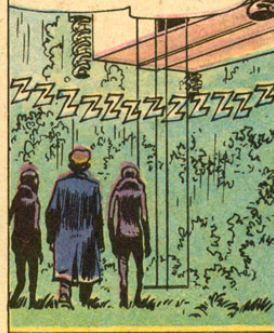
KIEDY BYLIŚMY JAKIEŚ DWADZIEŚCIE METRÓW OD MIEJSCA, W KTÓRYM WISIAŁO AUTO, TO REKĄ WSKAZALI MI, ŻEBYM SIĘ ZATRZYMAŁ.



JEDEN Z NICH DAŁ MI ZNAK, ŻEBYM WYSIADŁ I SZEDŁ ZA NIM. DRUGI TEŻ Z SZEDŁ. ZWIĄZAŁEM LEJCE TAK, JAK TO SIĘ ROBI, GDY ZOSTAWIAM KONIA.



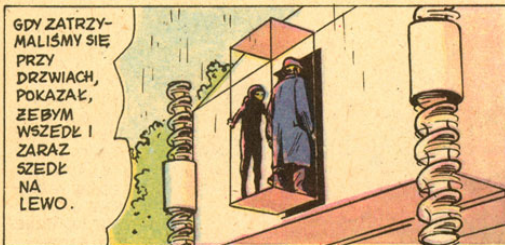
OBAJ, JEDEN PO JEDNEJ, A DRUGI PO DRUGIEJ STRONIE, SZLI ZE MNĄ, AŻ DO MIEJSCA, GDZIE TEN SAMOCHÓD WISIAŁ. ZARAZ POD TYM, CO TO LUDZIE NAZYWAJĄ POJAZDEM, BYŁO COŚ W RODZAJU WINDECZKI. WISIAŁA JAKIEŚ POŁ METRA NAD ZIEMIĄ.



PIERWSZY Z NICH WSKOCZYŁ NA WINDECZKĘ I POKAZAŁ REKĄ, ŻEBYM ZROBIŁ TAK, JAK ON. TEŻ WSKOCZYŁEM I ZARAZ JECHALIŚMY W GÓRĘ DOŚĆ SZYBKO I RÓWNO.



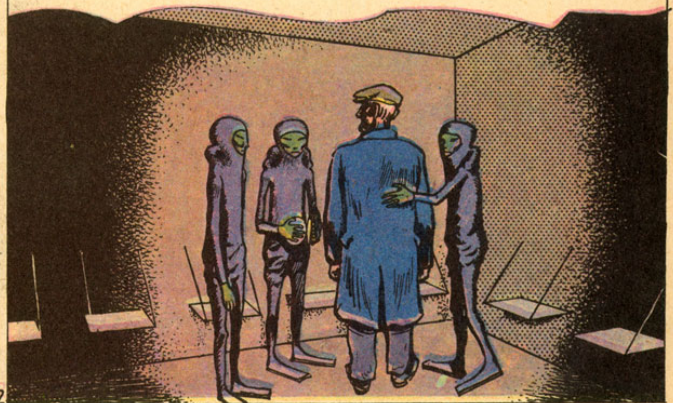
GDY ZATRZYMALIŚMY SIĘ PRZY DRZWIACH, POKAZAŁ, ŻEBYM WSZEDŁ I ZARAZ SZEDŁ NA LEWO.



ZROBIŁEM MOŻE ZE DWA METRY, GDY ZAUWAŻYŁEM, ŻE BYŁY JESZCZE DWIE OSOBY. JEDNA Z NICH TRZYMAŁA W REKACH JAKIEŚ MAŁE TALERZYKI.



POKÓJ DO KTÓREGO WSZEDŁEM, BYŁ CAŁKIEM CIEMNY. NIE BYŁO ŻARÓWEK ANI SILNIKÓW. NIC NIE BYŁO. ŚCIANY BYŁY JAK Z PŁASTYKU, ODLANE Z JEDNEGO KAWAŁKA. DOOKOŁA POKOJU BYŁY KAWĘCZKI PRZYWIĄZANE DO ŚCIANY TAKIM SAMYM SZPAGATEM, JAK TE OD WINDECZKI. DRZWI BYŁY OTWARTE I ŚWIATŁO ŁATWO WCHODZIŁO.



DRZWI RÓWNIEŻ BYŁY
DZIWNIE. NIE MIAŁY
ZAWIASÓW. ZWIJANE
BYŁY TAK, JAK ZWIJA
SIĘ DYWAN.



TEN, KTÓRY WSZEDŁ ZE MNĄ, POKAZAŁ,
ŻE MUSZĘ SIĘ ROZBIErać. TEN
DRUGI, KTÓRY ZOSTAŁ NA DOLE, TEŻ
PÓŹNIEJ PRZYSZEDŁ. STALI WE
CZWÓRKĘ, GDY ZACZĄŁEM SIĘ
ROZBIErać.



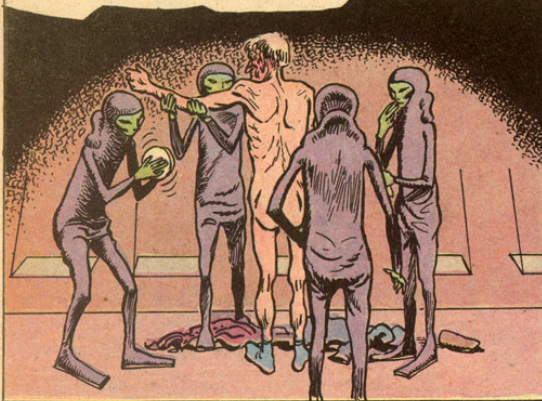
ZDJĄŁEM KAPOTĘ,
A POTEM KURTKĘ, KTÓRĄ
ZAWSZE NOSZĘ.
ZACZĄŁEM ODPINĄĆ
GUZIKI KOSZULI OD GÓRY,
A JEDNEN Z NICH POMÓGŁ
MI ODPINĄĆ DOLNE GUZIKI.
MYŚLAŁEM, ŻE TO STARCZY,
ALE POKAZALI MI, ŻE MUSZĘ
WSZYSTKO ZDJĄĆ, TAKŻE
PONIEŻ PASA.



TEN, KTÓRY TRZYMAŁ
OBA TALERZYCHKI,
PODSZEDŁ DO MNIE.
ZAUWAŻYŁEM, ŻE
TALERZYKI DRGAJĄ,
I CICHY BRZĘCZA,
ALE TO NIE BYŁ
METALOWY DŹWIĘK.



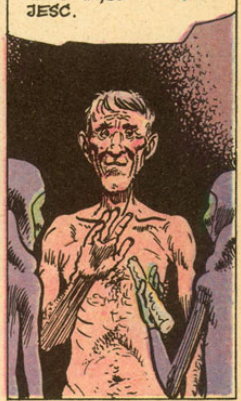
KAZALI MI SIĘ OBRACAĆ I JEDEN Z NICH, KTÓRY STAŁ KOŁO MNIE
WZIAŁ MNIE ZA REKĘ I PODNIOŚŁ JĄ, A NASTĘPNIE CIĄGNĄŁ JĄ
DO TYŁU. JA STAŁEM ODWRÓCONY, CZUŁEM, ŻE CZYMS MNIE DOTY-
KAJĄ. POTEM KAZALI MI SIĘ UBRAC.



ZAPOMNIAŁEM POWIEDZIEĆ, ŻE JAK BYŁEM
ROZEBRANY ONI ZACZĘLI COS JEŚĆ. TO WYGLĄ-
DAŁO JAK SOPEŁ LODU, ALE KRUSZYŁO SIĘ
JAK CIASTO. JEDLI MAŁYMI KAWAŁKAMI.



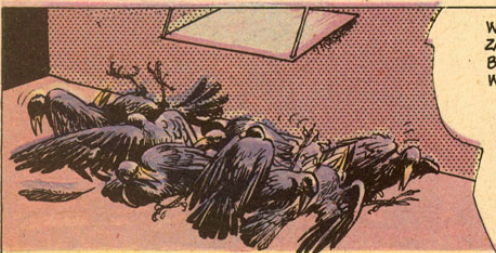
JEDEN POKAZAŁ MI TO,
CO JEDLI I SPYTAŁ MNIE,
RUCHEM CZY CHCĘ SPRÓBO-
WAC. DAŁEM MU DO ZRO-
ZUMIENIA, ŻE NIE CHCĘ
JEŚĆ.



PO ZJEDZENIU
ZAINTERESOWALI
SIĘ MOIM PASKIEM.
MYŚLĘ, ŻE NAJ-
BARDZIEJ ZAINTE-
RESOWAŁO ICH, JAK
DZIAŁA KLAMRA.
WIDAĆ BYŁO, BYLI
ZDZIWIENI.



NA ŚCIANIE, POD KTÓRĄ LEŻAŁY PTAKI, BYŁY DWA OTWORY.
JEDEN Z TYCH, CO MI KAZALI SIĘ ROZEBRAĆ, TRZYMAŁ W RĘCE
JAKBY PAŁECZKĘ. WŚADZIŁ TĘ PAŁECZKĘ DO DZIUR I OBRAC-
KAŁ NIA, JAKBY COS REGULOWAŁ.

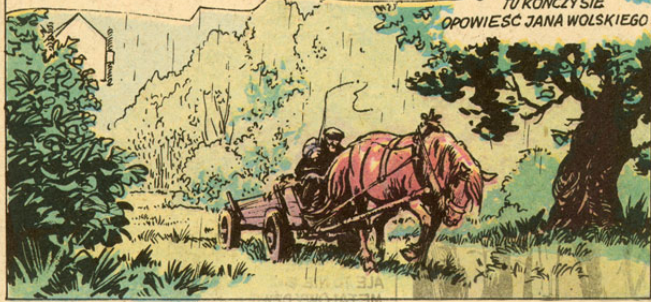


W TYM MOMENCIE
ZAUWAŻYŁEM PTAKI.
BYŁY TO KRUKI, ALBO
WRONY. PTAKI BYŁY
ŻYWE. PORUSZAŁY
SKRZYDŁAMI,
ŁAPKAMI I
ŁEBKAMI, ALE
NIE MOGŁY
SIĘ RUSZAĆ,
ANI LATAĆ.

JAK JUŻ BYŁEM UBRANY, POKAZALI, ŻE MOGĘ JUŻ WYJŚĆ. STANĄŁEM NA WINDECZCE I UKŁONIŁEM SIĘ. ONI TEŻ SIĘ UKŁONILI.



KIEDY DOSZEDŁEM DO KOBYŁY, TO WIEDZIAŁEM, ŻE BYŁEM NA GÓRZE Z DZIESIĘĆ MINUT. ŁATWO MOŻNA BYŁO TO OBLICZYĆ PO ILOŚCI ZJEDZONEJ TRAWY. W DOMU POWIEDZIAŁEM ŻONIE I SYNOWI O TYM, CO WIDZIAŁEM. SYNOWIE POBIEGLI, ŻEBY ZOBACZYĆ TEN AUTOBUS, ALE JUŻ GO NIE BYŁO.

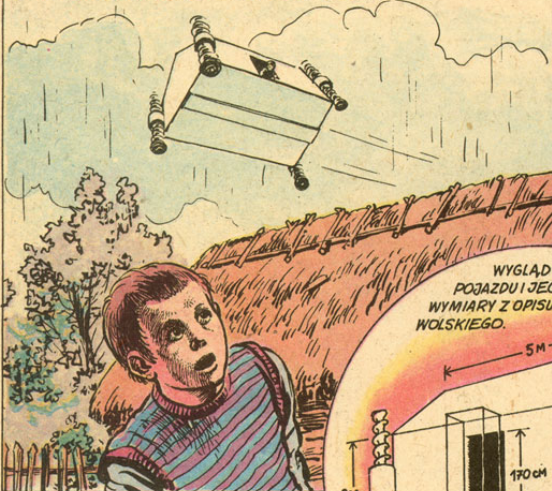


TU KONCZY SIĘ OPowieść JANA WOLSKIEGO

MIESZKANCY WSI UDALI SIĘ NA MIEJSCE I SAMI MOGLI ZAUWAŻYĆ DZIWNE ŚLADY, JAKIE PO SOBIE ZOSTAWILI ZIELENI LUDKOWIE.



TEGO SAMEGO RANKA POJAZD ZOSTAŁ ZAUWAŻONY PRZEZ MAŁEGO ADAMKA Z TEJ SAMEJ WSI, KTÓRY POWIEDZIAŁ, ŻE WIDZIAŁ KOGOŚ W MASZYNIE. TWARZ TEGO KOGOŚ BYŁA ZIELNA.



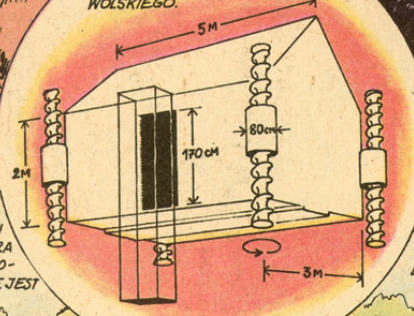
WSZYSCY MIESZKANCY WSI OSWIAADCZYLI ZGODNIE, ŻE JAN WOLSKI JEST CZŁOWIEKIEM SPOKOJNYM, KTÓRY NIGDY NIE KLAMAŁ.

NIE MOGĘ ZASNAĆ NA FURMANCE, BO TĘ KOBYŁKĘ MA U SIEBIE OD NIEDAWNA I ONA NIE ZNA DROGI DO DOMU.

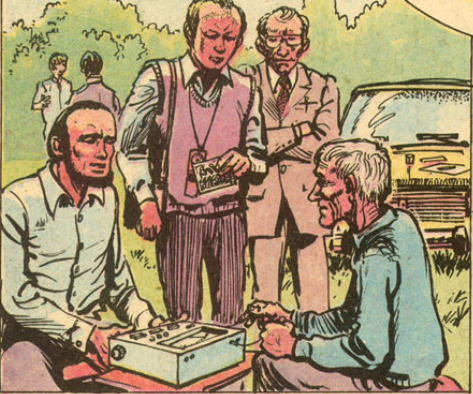
WOLSKI PODPISAŁ OSWIADCZENIE, W KTÓRYM PRZYSIĘGA NA BOGA, ŻE WSZYSTKO CO POWIEDZIAŁ, JEST PRAWDA.



WYGLĄD POJAZDU I JEGO WYMIARY Z OPISU JANA WOLSKIEGO.



LICZNE BADANIA I TESTY WYKONANE PRZEZ NAUKOWCÓW (SOCJOLOGA, CZŁONKA BRITISH UFO RESEARCH ASSOCIATION ORAZ DOKTORA PSYCHOLOGII Z UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO) POTWIERDZIŁY, ŻE TO, CO PRZEŻYŁ JAN WOLSKI NIE JEST WYTWÓREM JEGO WYOBRAŹNI.



NA ZAKOŃCZENIE TEJ OPowieści WARTO DODAĆ, ŻE EKIPA POLSKIEJ TELEWIZJI, KTÓRA NAGRYWAŁA SŁOWA JANA WOLSKIEGO (A PRZYNAJMIENIEM TRZY OSOBY Z TEJ EKIPY) ZAUWAŻYŁA MAŁEGO ZIELENEGO LUDKA, KTÓRY ZNIKNAŁ W MOCZARACH...

